

02.08.2019, 06:15 Warszawa (PAP)

Powstanie Warszawskie: masakra w klasztorze jezuitów

Drugiego dnia Powstania Warszawskiego, 2 sierpnia 1944 r., w klasztorze Ojców Jezuitów przy ulicy Rakowieckiej Niemcy najpierw schwytali kilkudziesięciu zakładników - zakonników i przypadkowych wiernych (w tym kobiety i chłopca), a następnie zabili większość z nich. Łącznie od kul karabinów i w wyniku eksplozji granatów zginęło ok. 40 osób.

W przeddzień masakry, już po rozpoczęciu działań zbrojnych w mieście, schronienie w jezuickim Domu Pisarzy (ul. Rakowiecka 61) znalazło kilkanaście osób świeckich. Ponadto, oprócz zakonników na terenie klasztoru przebywali sprzątaczką i 10-letni ministrant, który – zanim wybiła godzina „W” – normalnie przygotowywał się do służby przy nabożeństwie.

Wybuch powstania spowodował całkowite odcięcie rejonu klasztoru – tak jak całej ul. Rakowieckiej i przyległych terenów, które zostały silnie obsadzone przez Niemców. Ci sprowadzili siły z pobliskich koszar: SS (przy ul. Rakowieckiej) i lotników (przy ul. Puławskiej); bastionami okupantów były też Pole Mokotowskie, skąd prowadzono regularny ostrzał powstańczych pozycji (także obszaru, na którym znajdował się klasztor) oraz Fort Mokotów.

Gdy więc 1 sierpnia 1944 roku rozgorzały wzdłuż ul. Rakowieckiej zacięte walki, jezuita znaleźli się w niekorzystnym położeniu. Ale nie zamierzali wcale rezygnować ze swoich duchowych obowiązków. Od rana następnego dnia odprawiano msze święte, choć modlono się w huku wystrzałów artyleryjskich – jeden z nich spowodował uszkodzenia klasztoru (wypadły szyby, sypał się tynk ze ścian). Nikt nie spodziewał się jednak najgorszego.

Było po godzinie 10, gdy na teren klasztoru wkroczyło kilkudziesięciu funkcjonariuszy SS – „mieli zielone mundury, czarne wyłogi i czarne epolety oraz trupie główki na kołnierzach”, zapamiętał jeden z ocalałych z masakry, ks. Aleksander Kisiel (Jego relację - tak jak innych, którzy przeżyli - zamieszczono w publikacji „Masakra w klasztorze”, oprac. Felicjan Paluszkiewicz). Niemcy oskarżali zakonników o rzekome wsparcie dla powstańców, które miało przejawiać się w ostrzeliwaniu niemieckich pozycji z okien klasztornych pomieszczeń. Na nic okazały się tłumaczenia, że nikt w klasztorze nie posiada broni. Zarządzono rewizję.

Gdy okazało się, że nawet dokładne przeszukanie klasztoru nic nie wykazało, Niemcy żądali wyjaśnień. Przełożony wspólnoty zakonnej o. Edward Kosibowicz, znany i ceniony przez warszawiaków duszpasterz, dyrektor Wydawnictwa Księża Jezuitów oraz redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego”, miał złożyć je w siedzibie niemieckiego dowództwa.

Dalsze wypadki ujawniły jednak prawdziwe intencje funkcjonariuszy SS. Ojciec Kosibowicz został wywleczony na zewnątrz, a następnie - między ulicami Rakowiecką i Wawelską -

zamordowany strzałem w tył głowy. Jego ciało odnaleziono później dzięki relacji przypadkowego świadka zbrodni.

Pozostałych przy życiu – łącznie ponad 50 osób - zegnano do sutereny, gdzie mieściła się kotłownia centralnego ogrzewania. Wielu zatrzymanych odmawiało modlitwy, duchowni pośpiesznie udzielali rozgrzeszeń. W międzyczasie Niemcy wywoływali swoje ofiary pojedynczo, a następnie kierowali na miejsce kaźni. Okazał się nim niewielkich rozmiarów pokój (5,5 metra na 2,5 metra), w którym na co dzień mieszkał klasztorny woźnica.

Najgorsze zaczęło się ok. godziny 12. „Po zejściu się wszystkich, około 50 osób, w pokoju woźnicy esesmani zamknęli drzwi, po kilku minutach gwałtownie je otworzyli, wrzucając dwa granaty na środek pokoju. Wszyscy upadli na ziemię. Utworzył się kilkuwarstwowy zwal z leżących ludzi (...). Stojący przy drzwiach esesman otworzył ogień z broni automatycznej („rozpylacza”). Strzelał w leżących ludzi, celując specjalnie tam, gdzie się rozlegały jęki” – relacjonował w powojennych zeznaniach ks. Kisiel.

Po jakimś czasie sprawcy wrócili na miejsce zbrodni i ponownie wystrzelili serię z karabinów, chcąc mieć pewność, że wszyscy nie żyją. Ksiądz Kisiel, choć ranny, szczęśliwie uniknął wówczas śmierci. „Sprawdzający esesman wszedł butami na moje plecy i huśtając się powiedział: „Der ist noch frisch” (Ten jest jeszcze świeży). Strzelił z rewolweru, celując prawdopodobnie w głowę, trafiając w koniec ucha” – wspominał duchowny.

Przeżyła także, choć wielokrotnie ranna, Stanisława Koprowicz. „W chwili, gdy Niemiec zaczął rzucać granaty, chwyciłam leżący w pokoju na szafie koc, zakryłam głowę, otworzyłam usta i oparłam się o drzwi. W pokoju rozrywani granatami ludzie konali. W pewnej chwili poczułam, że robi się gorąco, spostrzegłam, iż po nodze spływa krew. Odniosłam wtedy pięć ran w lewą nogę i jedną w klatkę piersiową. Rany otrzymałam odłamkami granatów” – relacjonowała ocalała. („Masakra w klasztorze”).

Większość stłoczonych zakładników zginęła momentalnie od strzałów bądź w wyniku eksplozji granatów. Niektórzy zostali dobici później. Ze wspomnień świadków (m.in. ks. Kisiele) wynika, że wciąż żyjących wskazywał esesmanom ok. 10-letni chłopiec z niemieckiej rodziny. „Jego dziecięcy głos rozlega się co jakiś czas. „Achtung! Der lebt noch! O hier, hier, er atmet noch!”. Za ruchem jego rączki idą SS-mani, a potem rozlega się seria, której towarzyszy dziecięcy śmiech i klaskanie w ręce” – pisze w „Powstaniu '44” Norman Davies, powołując się na relację Stanisława Podlewskiego, powstańczego kronikarza.

„Kiedy po drugiej salwie Niemcy odeszli, podnoszę nieco głowę. Uderza mnie wstrząsający widok. Naprzeciwko, prawie nade mną siedzą księża Libiński i Wilczyński, lecz już nie żyją. Ksiądz Libiński, pochylony ku przodowi, zwiesił głowę tak głęboko, że z odległości kilkudziesięciu centymetrów mogę oglądać tył jego czaszki. Widzę ziejącą straszliwą pustką jamę bez mózgu” – zapamiętał ks. Jan Rosiak. („Masakra w klasztorze”).

W relacji innego ocalałego, ks. Karola Sawickiego (broшуra „Stos ofiarny”), czytamy: „Odnoszę wrażenie, że sufit pękł, że cały dom wali się nam na głowy. Sypie się tynk. Szyby lecą z

brzękiem (...) granaty pękają gdzieś bardzo blisko. (...) Po granatach oddano jeszcze kilka serii z automatów. Wtedy umilkły nawet jęki. (...) Skończyli. Odchodzą. Kilka razy wracali, rzucali granaty i strzelali".

Tylko nieliczni – 14 osób – zachowali życie, kryjąc się za ciałami poległych. Po odejściu Niemców schronili się za kuchnią, w magazynach węgla i drewna. Mieli szczęście, bo oprawcy niebawem jeszcze raz wrócili od swych ofiar. Aby zatrzeć ślady zbrodni, spalili ciała zamordowanych.

Następnego dnia Niemcy dokończyli dzieła zniszczenia. Zdemolowali kaplicę, podpalili zakrystię, zamordowanych okradli z rzeczy osobistych, głównie z zegarków. Zginął wówczas także nie wiedzący o masakrze powstańczy kapelan ks. Franciszek Szymaniak. Przyszedł do kaplicy zakonnej po komunikanty; padł jednak, nie spodziewając się zagrożenia, od strzału w głowę.

W międzyczasie z klasztoru stopniowo uciekali uratowani z egzekucji (w węglarni ukrywano się do 5 sierpnia) – część znalazła schronienie poza miastem, inni otrzymali pomoc od spotkanych nieopodal sanitariuszek.

W niemieckim mordzie z 2 sierpnia 1944 roku zginęło ok. 40 osób (nie udało się ustalić personaliów wszystkich zabitych) – w tym 17 jezuitów (wraz z o. Kosibowiczem).

Wśród zidentyfikowanych ofiar byli – bracia: Feliks Bajak, Antoni Biegański, Klemens Bobritzki, Józef Fus, Adam Gładan, Czesław Świącicki, Stanisław Tomaszewski, Stanisław Orzechowski; księża: Zbigniew Grabowski, Herman Libiński, Jan Madaliński, Jan Pawelski, Władysław Wiącek, Henryk Wilczyński, Mieczysław Wróblewski; osoby świeckie: Antoni Chrzanowski (ogrodnik), Aurelia Dembowska (sprzątająca w kaplicy), Zbigniew Mikołajczyk (ministrant), Stanisław Rutkowski (organista), Stanisław Żwan (woźnica), Jan Kęcik (murarz), a także: Bronisław Dynak, Jan Gurba, Józef Jamroz, Alfred Korankiewicz, Helena Maciejko, Witold Rosa, Jan Włodarkiewicz, Józef Szuba, Zientarski (imię nieznane).

Na miejscu kaźni - przy ul. Rakowieckiej 61 – mieści się dziś wydział teologiczny Collegium Bobolanum. Pokój, w którym 2 sierpnia Niemcy zamordowali ok. 40 osób, zamieniono w kaplicę. Pod podłogą pomieszczenia (w krypcie męczenników) pochowano straconych zakonników, wraz z ekshumowanymi wcześniej szczątkami o. Kosibowicza.

O zbrodni w warszawskim klasztorze jezuitów opowiada fabularyzowany film dokumentalny „Masakra w klasztorze” (2004) w reżyserii Krzysztofa Żurowskiego.

Waldemar Kowalski

Materiały redakcyjne, fotografie, grafy i pliki wideo pochodzące z serwisów informacyjnych PAP stanowią element baz danych, których producentem i wydawcą jest Polska Agencja Prasowa S.A. z siedzibą w Warszawie i chronione są przepisami ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. o ochronie baz danych. Z zastrzeżeniem przewidzianych przez przepisy prawa wyjątków, w szczególności dozwolonego użytku osobistego, ich wykorzystanie dozwolone jest jedynie po zawarciu umowy licencyjnej. PAP S.A. zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów, o których mowa w art. 25 ust. 1 pkt. b) ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, jest zabronione.